

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 4 stycznia 1925 roku.

Nr. 1

Otwarcie Wystawy Przeciwgazowej w Łodzi.



Propaganda obrony przeciwgazowej na ulicach miasta.

* * *
„Naród pod bronią“ oto hasło narodów, gotujących się do współczesnej obrony swego państwa. Wojna bowiem światowa udowodniła, że teraz wojuje nie tylko rząd i wojsko, ale cały naród bierze w niej żywy udział, a dzięki samolotom i gazom trującym niebezpieczeństwo grozi wszystkim mieszkańcom bez wyjątku.

To też współczesne przygotowanie do

wojny tak się układa, że plan mobilizacji musi objąć wszystkich i wszystko: ludzi, zwierzęta, przemysł, ziemiopłody, bogactwa naturalne i t. d.

W pracy tej rząd wszystkiemu nie podolea, musi całe społeczeństwo w osobie swych instytucyj przyjść rządowi z pomocą. Chodzi bowiem nie tylko o przysposobienie wojska do walki, ale o przygotowanie całego kraju.

Od wojny światowej począwszy walka

na froncie zamieniła się na walkę w całym kraju wojującym, albowiem dzięki chyżości samolotów i jadowitości gazów trujących całe państwo w ciągu paru godzin zamienia się na front bitewny.

Naród, który tego nie zrozumie i nie przygotowuje się należycie do walki współczesnej, będzie skazany na zagładę. O tem pamiętać winien szczególnie naród, otoczony wrogami, czyhającymi na jego zgnębienie.

W ogólnym przygotowaniu do obrony kraju na pierwszy plan wysuwają się **groźne gazy trujące**.

Dziwna to broń: jest straszna i kładzie pokotem do 90 proc., gdy napadnięci nie są przygotowani do tej walki i nie mają odpowiednich środków ochrony, a jednocześnie jest to broń najbardziej niewinna, gdy napadnięci są do niej przygotowani i mają nowoczesne środki ochrony. Wtedy straty nie przekraczają 2 proc. A ponieważ broń ta grozi wszystkim bez wyjątku, prze to wszyscy bez wyjątku do walki z nią powinni i muszą być przygotowani.

Tu nie chodzi o straszenie, ale o uświadamianie i przygotowanie do pracy, z którą nie należy zwlekać, lecz rozpocząć ją z wczesnym, natychmiast, bo potem może być zapóźno.

Komitet Obrony Przeciwgazowej tę pracę rozpoczął i prowadzi już od dwóch lat. Praktyka pokazuje, że najlepsze skutki są tam, gdzie oficerowie biorą czynny udział w tej pracy. Lecz niestety nie wszędzie tak jest, bo w wielu miejscach, obawiając się polityki, unikają i tej pracy.

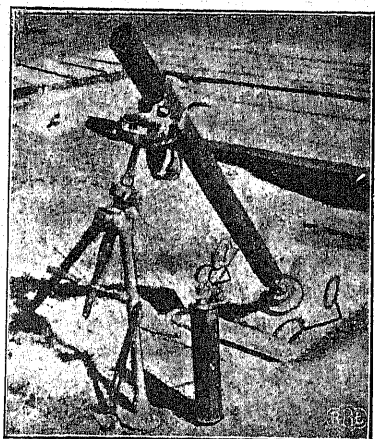
Otóż chcę wyjaśnić, że sprawę udziału oficerów w pracy obrony przeciwgazowej rozstrzygnął **Dz. Roz. Nr. 10 p. 122 z dnia 13 marca 1923 r.** Należy tylko uważnie go przeczytać, a wtedy wszelkie obawy będą usunięte.

Chodzi przede wszystkim o oficerów gazowych, udział których w obronie przeciwgazowej jest wielce pożądanym.

Komitet Obrony Przeciwgazowej, nie hołdując żadnym stronnictwom partyjnym, nikogo nie chwalać i nikogo nie ganiać, nakreślił sobie tylko zadanie: **uświadamiać, przygotowywać i wskazywać środki obrony.** Na tej zasadzie wszystkich ludzi dobrej woli, niezależnie od ich poglądów polityczno-partyjnych, do tej pracy nawołuje i wzywa.

Środki, przy pomocy których Komitet szerzy idee, są: wystawa obrony przeciwgazowej, literatura, prasa i odczyty.

Wystawa gazowa była już czynna: dwa razy w Warszawie w czerwcu i październiku i w Sosnowcu w listopadzie, w tej chwili bawi w Łodzi, w styczniu będzie w Poznaniu, w lutym w Bydgoszczy, w mar-



Miotacze min gazowych Stokesa.

PRZED OTWARCIEM WYSTAWY.

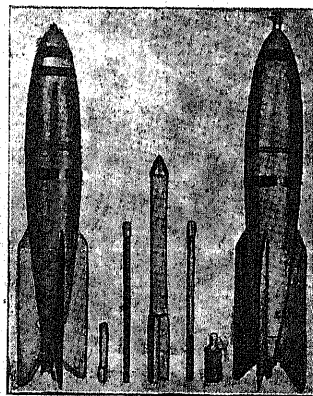


Przed wstęgą stoją od strony lewej: P. wojewoda Garapich, dowódca Korpusu — generał Jung, szef sztabu — pułkownik Iwanowski, oraz szef artylerji i uzbrojenia — generał Kowalewski.

cu w Grudziądzu, w kwietniu w Toruniu i w maju we Włocławku.

Wystawę szczególnie tłumnie zwiedza młodzież szkolna, policja i robotnicy.

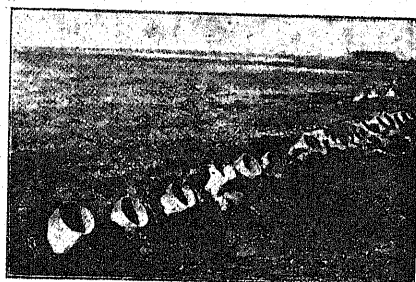
W sprawie literatury gazowej początki



Bomby i strzały zapalające.

już mamy. Przed dwoma laty nic nie było, w tej chwili posiadamy następujące prace:

1) „Walka chemiczna w przyrodzie“ prof. Lindemana, 2) „Wojna współczesna“



Bateria miotaczy min Liwensa, zakopana w ziemi i gotowa do strzału.

niżej podpisanego, 3) „Wojna chemiczna i obrona kraju“ inż. Sianożęckiego i inż. Sarnka, 4) „Wojna chemiczna“ wydanie drugie, ilustrowane i powiększone) też niżej podpisanego i 5) „Klinika gazów bojowych“ czyli sposób rozpoznania i leczenia zatrutych gazami trującymi Dr. St. Pa radistal.

Pozatem Komitet Obrony Przeciwgazowej w Grudziądzu wydał „Jednodniówkę“, poświęconą gazom trującym. Jest osobny numer „Strażnicy Bałtyckiej“.



Plaszcz ochronny przeciwko gazom i perytowym.

Co się tyczy prasy i odczytów, trudno ująć to w liczby, albowiem artykuły pisali i odczyty wygłaszali nie tylko członkowie Komitetu Obrony Przeciwgazowej, ale również inni ludzie dobrej woli.

Chyba niema w Polsce pisma, któreby nie wydrukowało kilku artykułów o gazach trujących.



Żołnierze amerykańscy w pełnym uzbrojeniu i masce przeciwgazowej.

Słowem praca rozpoczęta, aby tylko a kto chce pokoju, ten musi być gotowy do wojny.

W zakończeniu dodam, że pokój Rzymski był trwały, bo Rzymu bał się sąsiedzi.

Pułkownik Adolf Matyszko.

BOMBY Z GAZAMI TRUJĄCEMI.



W głębi stoją od lewej strony: generał Kowalewski, inż. Stawiski, naczelnik Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych oraz pułkownik Iwanowski.

Z liryków Horacego pieśń I.

Mecenasie, ty coś z dziadów pradziadów król,
Tyś mą tarcza jest i słodkiej mej chluby ul.

Sa, co wozem im jest zbierać Olimpijski pył
Miło, wrących kół skra, słup by wyminion był.
Tych zaiste ci wiózł palmy szlachetnej liść
Panów świata i ziem, z bogi by w zawód iść.

Tego radość prze, gdy zmienny Kwiryków tłum
Walczy, rzędem go chcąc wynieść potrójnych dum;
Ów weseli się, gdy złożył we własnym wbród
Spichrzu, zbóż, co je ktoś z Libijskich boisk zmiotł.

Cieszącego się zaś orka ojcowych grud,
Co motyka je rwie, skarbów attalskich cud,
Nigdy nie wrzusi tak, aby cypryjski tram,
Jako żeglarz, co drży w Mirtów mórz nurt wbił sam.

Przed biorącym się z fal mocą Ikarskich w pas
Wichrem Afryckim zbladł kupiec chwalaćy wczas
Miasta swego i niw: wkrótce naprawia łódź
Zbita, nie uczonez nędz znosić tak jako młodź.

Jest, kto kubkom nie krzyw starych Massyckich win
Uszczknąć cząstki z dni cnych za zły nie bierze czyn.
Pod jeżyny ten krzem członki zielonym splótt
Lekko ległszy u głów cichych i świętych wód.

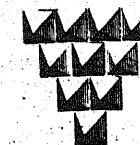
Wielu krzepi trąb zew pośród oboźnych twierdz
Krzywych rogów huk i wojny — matczynych serc
Kłatwa. Został na łów pod chłodnym stropem nieb
Łowca na wdzięcznej swej żony niepomylny lep.

Czy to zdało mu się łanię przez charty mieć
Wierne, Marsa czy dzik porwał skreconą sieć.
Mnie uczonych ta czoł piękna nagroda — bluszcż
Z bogi łączy wszak nieb, chłodny zaś przestwór puszcż.

Lekkie chóry też nimf ze satyrami kniej
Dziela' od ludu tak, jeśli nie wzbroni swej
Fletni Eüterpe mi, ni Polyhymnja stron
Umknie, bardon, gdy z Lesb trącę, by wydał ton.

Jeśli wliczysz mię więc w lirycznych wieszczu huf
Głowa wyniosła ja w gwiazdy uderzę znów.

Przełożył Józef Stanisław Serebnicki.



Konferencja dyrektorów. Repertuar warszawski i krakowski. Ad absurdum! Polskie dekoracje w Paryżu.

Krytyczny stan finansowy teatrów polskich, przeżywających chorobę chwiejności ekonomicznej, skłonił dyrektorów tych placówek sztuki do zorganizowania zjazdu celem omówienia środków zaradczych. Zjazd ten odbył się w Warszawie w d. 19 grudnia, z udziałem delegata Departamentu Sztuki i Kultury, a pod przewodnictwem dyr. A. Szyłmana.

Stwierdzono przedewszystkiem opłakaną sytuację materialną większości teatrów polskich, dająca się streścić w następującej konstatacji: przedstawienia po cenach normalnych nie dają, naogół biorąc, kompletów, przynoszą przeto deficyt; przedstawienia po cenach zmniejszonych, dając nawet komplety, nie pokrywają jednak wydatków. Stan istotnie groźny, choroba poważna, na którą konferencja dyrektorska zaordynowała następujące leki, narazie oczywiście, jako placebo: zmniejszenie plac personelu aktorskiego, muzycznego i technicznego, starania u samorządów o zrzeczenie się przez nie podatku widowiskowego, wreszcie wystąpienie do władz państwowych o udzielenie wydatniejszych subsydjów zasługującym na to teatrom. Co się tyczy leku nr. 1, zastosowanie jego wydaje się dość wątpliwe, ze względu na skromne naogół, zwłaszcza na prowincji, gace personelu teatralnego, dla którego redukcja plac byłaby zapewne zbyt heroiczną ofiarą. Skasowanie podatku widowiskowego, co jest nietylko merytorycznie, lecz i formalnie sprawą dość trudną do przeprowadzenia, dałoby niewatpliwie wyniki dodatnie, o ile przyczyniłoby się do obniżenia cen biletów. Skutecznym środkiem dla zrównoważenia skromniejszych budżetów teatralnych byłoby subwencje rządowe, których ryczałtowa suma należałoby odpowiednio zmniejszyć, przy udziale czynników zainteresowanych pomiędzy zagrożone w swem istnieniu teatry.

Niemalą rolę w tej kuracji finansowej mogłaby i powinna odegrać, naszym zdaniem, prasa, do której z najpierwszych obowiązków należy m. in. szerzenie i propagowanie kultury teatralnej. Sprawa ta nie była, o ile nam wiadomo, wzięta pod uwagę podczas konferencji warszawskiej, a przecież faktem jest, że np. w miastach mniejszych, posiadających jeden czy dwa dzienniki, jedna jakas nepochlebna (z najrozmaitszych względów) recenzja może stać nowicjuszem powodzenia sztuki, zaś zdrażnione stosunki pomiędzy teatrem a prasą (zdarza się to niekiedy) podkopują w sposób prawie decydujący byt teatru.

Rzeczą niezmiernie pożądaną byłyby stałe konferencje kierowników teatralnych z prasą, na których to zebraniach omawiano by wszystkie kwestie teatru dotyczące, wynurzając nawzajem swoje plany, zamiary, poglądy, bóle, życzenia itp. Być może, że taka ściśła współpraca teatrów z prasą prowadzona systematycznie, doprowadziłaby w niedługim czasie do tego, iż pełna widownia stałaby się regułą, a nie wyjątkiem, wbrew temu, co obserwujemy dotychczas. P. dyr. Wrocławskiemu, który zresztą osobiście ma żywy i bezpośredni kontakt z literaturą i prasą, rzucam tych parę słów ostatnich pod laskawą uwagę, uznając naturalnie zgóry, że koncepcja tego współdziałania teatru i prasy nie jest niczem zgoła nowym ani oryginalnym...

Mimo wszystkie trapiące życie teatralne choroby i bolączki, teatry nasze, te przedewszystkiem, które mają, a raczej mogą mieć górnějšíe aspiracje, krzątają się bardzo żywo około wypracowania sobie repertuaru, uwzględniającego w twórczości polskiej i obcej i dzieła naprawdę wartościowe. Oto parę perspektyw reper-

tuarowych teatrów warszawskich (miejskich) i krakowskiego im. Słowackiego na czas najbliższy. Opera warszawska przygotowuje „Zygryda” i „Andrzeja Chętnie”; Teatr Narodowy — komedję Żeromskiego „Uciekla mi przepióreczka w proszku”; następnie „Spadkobierców” — Grzymały-Siedleckiego i „Maskaradę na poddaszu” — serbskiego autora Voinovica; Teatr Letni — „Kurnik” — Tristana Bernarda. Teatr im. Słowackiego w Krakowie pod wytrawną dyrekcją Trzczińskiego odbywa próby „Zwiastowania” P. Claudela oraz nieznaną w Polsce sztukę Wedekinda p. t. „Icidalla”; na widoku są w dalszym ciągu: „Uciekla mi przepióreczka”, „Śmierć na gruszy” (W. Wandurskiego), „Juliusz Cezar” (Szekspira), „Sw. Joanna” (Shawa), wreszcie „Komuna sprawiedliwych” (Jewreinowa), którą reżyserować będzie sam autor.

Zastępy reformatorów dzisiejszego teatru powiększają się wciąż w zastraszający sposób. Coraz trudniej przytem o ziarne zdrowego sensu wśród epatujących piramid rewolucyjnych pomysłów, coraz więcej zato na tych szlakach — hieroglifa-



Miss Mal Bacon, artystka londyńskiego „Little Theatre”, w swym... kostjumie scenicznym.

mi pisanych rzekomych drogowskazów, wiodących prosto w krainy absurdu. Oto np. „teatr elektromagnetyczny” Rosjanina Lissickiego, składający się z ruchomego żelaznego rusztowania, po którym toczą się i przesuwają „ciała grające”. Cały ten aparat kierowany jest przy pomocy elektryczności przez jednego człowieka, stwarzającego ruch, światło i dźwięki. Zamiast aktorów — „ciała grające”, zamiast słów — radio — i megafony! To znowu Włoch Prampolini proponuje „scenę świecąca” za miast sceny malowanej, „która wzrusza i promieniuje wszystkimi kolorami, wymaganiem w danej chwili przez akcję teatralną utworu”. Lissicki chce zastąpić aktora „ciałami grającymi”, Prampolini natomiast — gazem świetlnym rozweselającym, detonującym! „Ten aktor — gaz — mówi Prampolini — swym świstem, sykiem i innymi niesamowitemi szmerami będzie silnie działał na widza — słuchacza i potrafi lepiej oddać niezwykle symbole, znaczenia szczególne oraz różnorodne kompleksy wzruszeniowe, niż to może uczynić najświetniejszy aktor czasów dzisiejszych”... Blogosławieni, którzy wierzą...

Jeszcze bardziej radykalny, niż wspomniani wyżej jest twórca „teatru bez widzów”, architekt Hoemgsfeld. Jaki jest cel i zadania tego teatru, o tem nic bliżej nie wiadomo. Jeśli zaś idzie o konstrukcję „teatru bez widzów” przedstawia się ona w sposób następujący. Dookoła jakby areny cyrkowej biegnie widownia amnteatralna, która na pewnej wysokości obniża się ku drugiej stronie. Na obwodzie koła widowni w czterech przeciwległych punktach zbudowane są małe półkieszycowe scenki, otoczone każda półkolem amnteatralnym małej widowni. Sądząc z rozpianowania w tym „teatrze bez widzów” pięciu scen, możnaby mniemać, że konstruktor miał na celu niedopuszczyć do tego, by widz (aia kogoż widownier) nie zasiedziały się na jednym miejscu, lecz był zmuszony do ciągłej zmiany pozycji, w zależności od tego, na której scenie odbywa się widowisko.

Narazie wszystkie te przerażające pomysły gazowe, świetlne i inne pozostają w sferze abstrakcji i żadnym zamianem stanu w świecie teatru nie grożą. Muszą być bowiem uważane przesiane przez sito doświadczenia, zanim ta czy owa myśl rozsądna zostanie się po tej stronie i będzie mogła znaleźć sobie wyraz w praktyce.

W tym właśnie celu na międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu (otwarcie w d. 15 IV 1925) zbudowany będzie teatr eksperymentalny, w którym najpoważniejszą mowacją będzie wprawdzie trzech scen, znajdujących się nawprost widza; dwie boczne przylegają do środkowej pod rozwartym kątem. Dzięki temu urządzeniu osiąga się wielką ekonomję czasu, co jest oczywiście zdobyczą bardzo cenną. W teatrze eksperymentalnym przechodzić będą ogniową próbę najrozmaitsze nowoczesne pomysły sceniczne. Do udziału w paryskiej wystawie sztuki dekoracyjnej zaproszona została również Polska. Utworzony już został specjalny, podzielony na parę sekcji, komitet, przyczem do sekcji teatralnej weszły same nasze tuzy sceniczne, jak Drabik, Frycz, Gronowski, Miodziawowski, Ordyński, L. Szyller. Wysoki poziom dekoracyjny naszych teatrów i nieustanne wysiłki twórcze na tem polu każą wierzyć, że polska sztuka teatralna zarówno w dziele wystawowym, jak w teatrze eksperymentalnym w Paryżu zająć musi bardzo wybitne miejsce. Należy dodać, że narodzi, biorące udział w wystawie, zaproszone będą do urządzenia własnych przedstawień, w których główny nacisk ma być, zgodnie z celem wystawy, położony na stronę dekoracyjną. B. D.

WIARA.

Przez ciernie, przez osty i głogi,
Przez twarde szlaki, kamieniste drogi,
Spokojna, uina, wprost przed siebie krocze.
Nic mi, że wichur nad głową dmie srogi,
Że żwir i glazy kaleczą mi nogi,
Że chmura niebios zasłoni przezrocze.
Wiem, że nie łatwo jest pisać się ku górze,
Że dozna kołców, kto zdobyć chce różę,
Że nie kobiercem szlak życia wysłany...
Lecz wiem, że wichury przemina i burze,
Wiem, że przed słońcem nie ostać się chmurze,
Ze się najgęstrze rozstapia tumany.
Moc moja skały z posady poruszy,
Moc moja koi i krzepi wśród poruszy,
Jako napoju ożywczego czara...
Bom ja jest z Boga, bom — potęgą duszy,
Przed którą wszystko przeciwne się skręszczy...
Idę i dojdę, bo ja jestem — Wiara!
Ig. Baliński.



Uczenice znanej warszawskiej szkoły baletowej p. Domerczykowej wystąpiły z wielkim powodzeniem na wieczorze, wydanym przez szkołę.



Z współczesnej poezji włoskiej.

Enrico Pea (urodzony 29 paźd. 1881 w Serravezza. W latach młodzieńczych był marynarzem, a wywedrowawszy na statku do Egiptu, spędził tam sporo lat, jako... kupiec! Potem sięgnął... po wcale, nie mijające się z jego zawodem, pióro i zaczął zasiląć florenckie: „La Voce”, neapolitańską: „La Diana” i „Riviera Ligure”... poezjami obok rzeczowych artykułów o Egipcie, o handlu z Afryką... Tomik: „Lo Spaventaccio” „Straszdyło”, rozstawił go pośród rzeszy, skupionej w środowiskach art. lit. ruchu włoskiego, jako poeta, obok „egzotyicznych i naturalnych tematów, wyrażonych formą artystycznie skończoną”...).

KSIĄDZ. (II. Prete.).

Podniósł się znowu ksiądz: zdał się długo wpatrywać w cień togi; jasną smugą snuł się za nim... spostrzegł i guziki, czarne w kamizelce, jawne tajemniki, w monotonii czarnej szaty, lśniące, by ziarnek na ziemi, białych tysiące...
Lecz kolor ich nagle szary i płowy, był jak dzień po dniu, wcale jednakowy...
Znów mu się zdało: pod czarną togą, kryje się więźń, wraz z szarą trwogą: życie, jakby wśród skarbów, związane, rzucone mu na barki, skarane

na, trud jednostajnego żywota... obraz kościoła wiecznie je mota: stąpienie przed ołtarz, tam z powrotem, przykuwa, hamuje skrzydeł lotem! —
Przerwać jednostajność i zmęczenie: trzeba rozwiązać wór życia — brzemień! — (z cyklu: „Spaventaccio” (Straszdyło). przełożył: M. J.

Enrico Pea. ZIEMIA (La terra).

Słońce kwiatniowe żmii płamy kładzie, wysycha powoli z wody, dno rzeki; daleko gdzieś: panują letnie spieki. Białe kwiat opadł tu, na ziemię, w sadzie.
Faluje życie w głębiach, dla nas skryte, w zamkniętej gospodzie wśród tysiąca dróg... tam tańczy lub stapa, krocie żywych nóg — wszystkie przez ziemię i dla niej, nabyte!
W jej labiryncie; na wierzchu, pod spodem, wiedzie nas wieczna, droga dróg, bez końca...
i wielkiej matki kochanek, zew słońca! darząc jej synów nowem życiem, młodem. — spolszczył: M. J.

DROBIAZGI.

Pisanie na maszynie z odległości 3000 mil.

Na wykładzie w Instytucie Elektrotechników w Londynie Donald Murray oświadczył, że dokonano nowego wynalazku, mianowicie pisania na maszynie na odległość, przekraczająca 3 tys. mil. angielskich, a więc np. z Londynu do Nowego Jorku. Maszyna może pisać 80 słów na minutę i bez trudu daje się połączyć na odległość 30 metrów, czy 3 tys. mil. Aparat może być obsługiwany przez każdą stenotypistkę bez poprzedniej nauki. Maszyna nazwana teletypem, pracuje na wzór telefonu kablowego, tylko zamiast w słowach wiadomości utrwalają się w postaci pisma maszynowego. Abonentci mogą komunikować się między sobą, i z filjami.

Szczoteczka do zębów... z radiotelefonem.

Fabrykanci aparatów radiotelefonicznych, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, doszli obecnie do takiej wprawy w wyrobieniu najrozmaitszych form tych aparatów, że żadna prawie wybujałość w tej dziedzinie nikogo już tam nie dziwi. Mimo to, pewna sensacja wywołała na wystawie radiotelefonów w Nowym Jorku szczoteczka do zębów z umieszczonym na niej aparatem radiotelefonicznym! Właścicielka takiej szczoteczki — o ileby miała ochotę — mogłaby słuchać koncertu nawet w czasie czyszczenia zębów.

DLA PIĘKNYCH PAŃ...

Co modne?

Paryż, w grudniu 1924 r.

Ciepły grudzień tegoroczny jest łagodny, jak wiosna. Pałta futrzane paryżanek odpoczywają, bo pominiawszy nawet to, że byłoby w nich nieznośnie ciepło — prawdziwa elegancja wymaga harmonii stroju z pogodą i otoczeniem.

Ponieważ zmienność temperatury zdaje się stawać stałą w swej nieregularności — myślimy o okryciu, stanowiącym coś pośredniego pomiędzy zimowym a demi-saison. Okrycie takie powinno równie dobrze wyglądać przy słońcu — jak i podczas deszczu. Oczywiście, że wymagowi temu zadośćuczyni strój sportowy — chodzi więc tylko o przystosowanie go do okrycia miejskiego.

Niełatwe to zadanie! Mistrze igły biedzą się, by dobrać piękną materię, nierażącą, a przecież barwne kolory krat czy też deseni, wreszcie — krojem zadowolnić najwybredniejsze modnistki.

Ulubione są Marokellaines, Marokaia i Vellaine, ciepłe grube a przecież miękkie, spływające w fałdach, o odcieniach dyskretnie modnych.

Często też spotykamy połączenie wspomnianych materii z Strylaine chenille'e, Bigarzelaine, Savés Duvetine, Pekins Qailaine i innymi, o równie egzotycznych barwach wełnami, tak wzorzystymi, że



Wieczorowa suknia z czerwonej paniecia, przybrana złotym galonem i ognistymi pomponami strusimi.



1). Suknia z ruisséela koloru kości słoniowej, rozszyta złotą koronką. 2) Krepdeszynowa blado-lila suknia z seledynowymi guzikami z galalitu.

dają się używać jedynie jako dopełnienie materii w jednym odcieniu.

Na bardziej strojne pałta biorą Ruisséela cachaniré, czyli na tle velours-de-roi pasy haftowane i wytłaczane w różne kolorowe wzory.

Rozpowszechnione ogromnie są nadal kasha, haftowane w ornamenty z galalitu lub dużych korali.

Na suknie balowe panie chętnie biorą lekkie, w pastelowych odcieniach krepdeszyny, których matowość ożywiają haftem metalowymi koralikami.

O ile w poprzednich sezonach zimowych ulubionym efektem było obciążenie lekkiej jedwabnej sukienki futrem — o tyle tej zimy futro ustępuje wszechwładnie panującym strusim piórom.

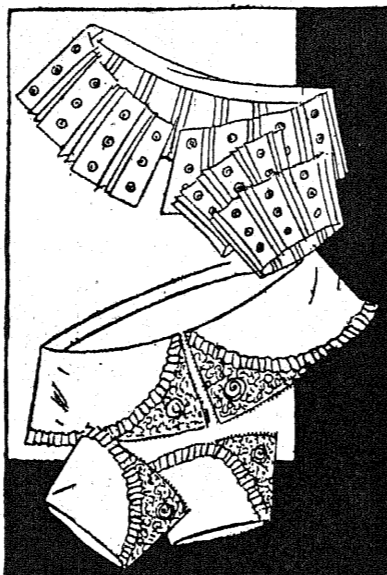
Dekoracyjność i świeżość piór jest tak zachwycająca, że nie dziwi nas „strusiszal”.

Po za obramowaniem całej sukni, lub tylko dołu, lub trenu, widziało się kilkakrotnie dane frendzle z piór, girlandy z pomponów, długie niefrizowane pleuresy, przypięte u boków, lub też od biodra spiralnie w dół sukni spływający szlak pomponów, zdobiący prostą w linii sukienkę.

Na skromne zebrania, poobiednie herbatki i t. p. noszą panie proste sukienki wełniane lub jedwabne, ciemne w kolorze, z długimi, wąskimi rękawami — sukienki takie upiększamy białym kołnierzykiem i

mankietami bądź to z prawdziwej, starej koronki, bądź też z glasbatystu, zdobnego rogami koronkowymi, pliskami, zinszkami lub haftem.

F. J.



Garniturki z glasbatystu ozdobione a) pliską i haftem lub b) koronką do poobiednich sukienek.

C. GEORGE.

Człowiek o oczach tygrysa.

...Miało to miejsce w Indiach angielskich, w tajemniczych Indiach Maharadzów, gdzie tygrysy przychodzą gasić pragnienie w świętej wodzie Gangesu, wysrebrzonej blaskiem księżyca...

Będąc mianowany porucznikiem, przybyłem tam, aby połączyć się z oddziałem, do którego mnie przeznaczono, i, korzystając z wolnego czasu, odbywałem częste długie wycieczki konne po tym kraju nieznanym, którego każdy zakątek tchnął dla mnie urokiem nowości.

Pewnego razu, dawszy się ogarnąć mrokowi zapadającego wieczora, zawróciłem konia, aby ruszyć pośpiesznie w drogę powrotną, gdy wtem z gęstwiny o kilka kroków ode mnie wyrósł wysoka postać człowieka z fuzją, przewieszoną przez ramię. Człowiek ten miał na sobie grube okulary samochodowe, których oprawa, szczerze przylegająca do twarzy, nie pozwalała dojrzeć jego spojrzenia.

Koń mój rzucił się raptownie w bok, ale go powstrzymałem. Nieznajomy był europejczykiem. Pozdrowił mnie on uprzejmym gestem. Zaznajomienie się nasze było krótkie i po chwili wiedziałem już, że spotkany przeze mnie osobnik nazywa się Wiljam Buxley.

Po paru słowach rozmowy, wskazując ręką na niski dach domku letniego, sterczący nad zaroślami, odezwał się on do mnie.

— Oto moja siedziba. Czy zechce pan wypić ze mną filiżankę herbaty? Opowiem panu bardzo ciekawą historię.

I w tej samej chwili, jakby pchnięty niepowstrzymaną chęcią zwierzenia się, rozpoczął, idąc ku domowi, następującą opowieść:

— W tem miejscu widziałem po raz ostatni Daisy, moją narzeczoną... Spędziła tu ona cały dzień ze swoimi rodzicami... Później zapadł wieczór... Nadeszła chwila odjazdu... Towarzyszyłem przez kilka chwil moim gościom, wreszcie rozstałem się z nimi. Zaledwie zdołałem oddalić się nieco od nich, gdy usłyszałem straszne krzyki. Wróciłem więc pośpiesznie, po to jednak, aby dowiedzieć się, że tygrys, który wyskoczył z gęstwiny, porwał Daisy z jej kuca i znikł, unosząc ją z sobą...

W tem miejscu wzruszenie ścisnęło widoczną gardło opowiadającemu. Po chwili ciągnął on dalej:

— Wiedząc o tem, że tygrys wraca zawsze, aby obwąchać ślady swych ofiar, kazałem nazajutrz wykopać głęboki dół wzdłuż ścieżki. Poleciłem przytem ludziom, aby wbrew zwyczajowi nie przykrywali go trzcina, w głębi zaś dołu kazałem umieścić koźle, które miało służyć za przynętę. Tygrys przybiegł, wskoczył do dołu i był wzięty żywcem, nie odnosząc najmniejszej rany. Po miesiącu zabrałem go z sobą do Anglii.

Cóż jednak za wartość miała dla mnie jego sierść, połyskująca na brzuchu jak

szron w blasku słonecznym, i rude pręgi jego skóry, falujące jak odbicie płomienia w spokojnej toni jeziora.

Jego oczy tylko mnie urzekły, oczy, które pochłoneły ostatnie wejrzenie mej ukochanej Daisy. To też wieczorem skradłem się wśród mroku do jego klatki, aby przyglądać się ich 'osobliwym odbłyskom.

Panie, pan nie wiesz, co to są ślepie tygrysa, które zapalają się w mroku, jak błędne ogniki na ziemi cmentarnej. To są lampy badawcze, złożone z promieni, fotografujących rzeczy niewidzialne, gwiazdy zarośli, poukrywane w grzywach bambusu, świetliki ryżowisk, w których lubią się tarzać młode bawoły...

Opowiadający przerwał w tem miejscu, następnie zaś podjął na nowo z energią swe opowiadanie.

— Przysięgam sobie wypłenić wszystkie podobne stworzenia, ale nie tak jak wy, z karabinem, w biały dzień, za barykadą z drzewa indyjskiego. Do tygrysa, mój drogi panie, strzela się wówczas, gdy trzciny się nachylają i zaczynają pławać w wietrze wie czornym, patrząc mu przytem oko w oko, tak jak on patrzy na pana. Do tego jednak potrzeba mi było jego oczu.

Udałem się wreszcie na poszukiwanie mego dawnego kolegi, znakomitego chirurga Ludwika Sidlowa... pan go znasz, nieprawdaż? Jego prace nad przeszczepianiem organów zwierzęcych są powszechnie znane. Graniczyły one z cudownością. Potrafił on przeszczepiać łapy szczurów ptakom, lby jaszczurek karpom...

— Usuniesz mi pan oczy i zastąpisz je oczyma tego zwierzęcia — rzekłem, pokazując chirurgowi mego jeńca.

Nazajutrz przystąpił on do pracy.

W ciągu trzech miesięcy żyłem, wsparty o ciepły pysk tygrysa; z którym spojony zostałem w aparacie, uniemożliwiającym nam obu wszelkie poruszenia.

Najmniejszy ruch bowiem mógł zerwać kruchą nić nerwów optycznych, które nas łączyły. Wreszcie oczy moje, wyschnięte zupełnie, wypadły z moich orbit krwawiących, a na ich miejsce osadzone zostały powoli ślepie tygrysa. Spójrz pan!

Interlokutor mój podniósł nagle czarne okulary, ja zaś z trudnością powstrzymałem okrzyk.

Ogarniało mnie wejrzenie oczu prerażających, oczu tygrysa, w których, zamiast źrenic widniały duże kule fosforyczne. Blask ich koloru zielonego świecił z tem większą siłą wśród nocy głębokiej, która nas opadła.

— Tak, panie, odezwał się ponownie z dzięknością w głosie, mój rozmówca: do tygrysa się strzela oko w oko i patrząc na niego tak, jak on patrzy na strzelającego.

Wizyta moja trwała dostatecznie długo.

Podniosłem się, uściśnalem podaną mi rękę, poczem wskoczyłem na konia i ruszyłem z miejsca galopem.

W kilka dni później byłem obecny na polowaniu nocnym na tygrysy, które maharadza Raputama urządził dla urzędników i oficerów swej prowincji ze zwykłym u księżąt indyjskich przepychem.

— Chodź pan, odezwał się, spostrzegłszy mnie, major Reynold — przedstawie pana naszemu nowemu gubernatorowi i jego młodej małżonce lady Daisy Dutterton. Przybyli oni wczoraj z Anglii.

— Daisy? zapytałem, poruszony brzmieniem tego imienia.

— Czy pan ją znasz?

— Nie... ale parę dni temu opowiadano mi nadzwyczajną historię o młodej dziewczynie tego imienia, którą w tej okolicy porwał tygrys.

— To była właśnie ona. Tylko rzeczywistość okazała się mniej tragiczną. Historia ta znana tu jest wszystkim. Pannie Daisy cudem udało się wyrwać ze szponów tygrysa. Przygoda skończyła się na zadrśnieńcu. Blizna po niem pogłębiła jedynie ponętny dołeczek na lewym policzku lady Dutterton.

Panna Daisy jednak postanowiła wszystkim w tem tem przekonaniu, że została pożarta przez tygrysa i znikła z prowincji aż do chwili małżeństwa swego z lordem Duttertonem.

— Dlaczego?

— Uczyniła to, aby uwolnić się w ten sposób od pewnego oryginała, który wbił sobie w głowę, że ją puści. Nazywał się on Burley czy Buxley... Wkrótce potem, jak się zdaje, wyjechała do Anglii.

Miała opowiedzieć memu towarzyszy o oryginalnym spotkaniu z przed paru dni, gdy w tem nadjechał przewodnik wyprawy myśliwskiej.

— Panowie, odezwał się, polowanie zostało przerwane. Zaczęliśmy strzelać salwami, aby wypłoszyć tygrysy, ale zerwał się wiatr i tej nocy nie mamy co więcej robić. Jedyne lady Dutterton twierdzi, że zabiła tygrysa. Posłałem ludzi, aby przeszukali zarośla. Jego Wysokość oczekuje panów w bufecie.

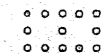
Wśród słoń, które dokoła poklekały i których okrycia lśniły w blasku pochodni, maharadza, trzymając kielich w ręku, wznośli toast za zdrowie gości.

Nagły hałas zwiastował przybycie ludzi, wysłanych na poszukiwanie zabitego tygrysa. Nieśli oni coś na prowizorycznych noszach z gałęzi. Nie był to jednak tygrys.

I gdy lady Dutterton, zdjeta śmiertelnym prerażeniem, omdlała, myśmsy z osłupieniem patrzyli na trupa, mającego w pierśsiach okropną ranę, z której spływała jessze krew.

Był to trup „człowieka z oczyma tygrysa”, trafionego kulą w samo serce.

St. L.





KTO ZWARJOWAŁ?

Znany pisarz francuski Tistan Bernard opowiada następującą historję: „Otrzymałem smutną nowinę z Berlina. Znałem przed wojną utalentowanego malarza Buchbindera, który często odwiedzał Paryż. W r. 1913 Buchbinder ożenił się z Hiszpanką, ale po upływie kilku miesięcy wiedzieliśmy, że uciekła ona z pewnym Ormilanem. Latem 1914 r. Buchbinder dostał się do szpitala dla umysłowo chorych.

Przyszła wojna. Nie słyszeliśmy więcej o biednym człowieku. Aż oto dowiedzieliśmy się, że Buchbinder po 9-ciu latach wypuszczoń, a lekarze orzekli, że wyzdrowiał.

Wyszedł on ze szpitala wieczorem, mając ze sobą rzeczy zapieczętowane w chwili umieszczenia go tam. Zawołał on dorożkarza i kazał się odwieźć do hotelu. Wsiadając, Buchbinder pyta, ile należy się za jazdę. „Trzysta milionów marek” —

brzmi odpowiedź. „Nie jestem usposobiony do żartów mój drogi! Oto macie 10-markową monetę złotą”...

Buchbinder oddał się. Dorożkarz wybuchł głośnym śmiechem: — „Panie, panie! Zaczekajże pan na resztę... Winienem panu 6 miliardów...”

Malarz dostał zawrotu głowy. — „Zaprowadźcie mnie do szpitala — jęknął nagle — nie jestem wyleczony! Zamknęli go znowu w szpitalu.



Po maskaradzie sylwestrowej w Filharmonji.

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

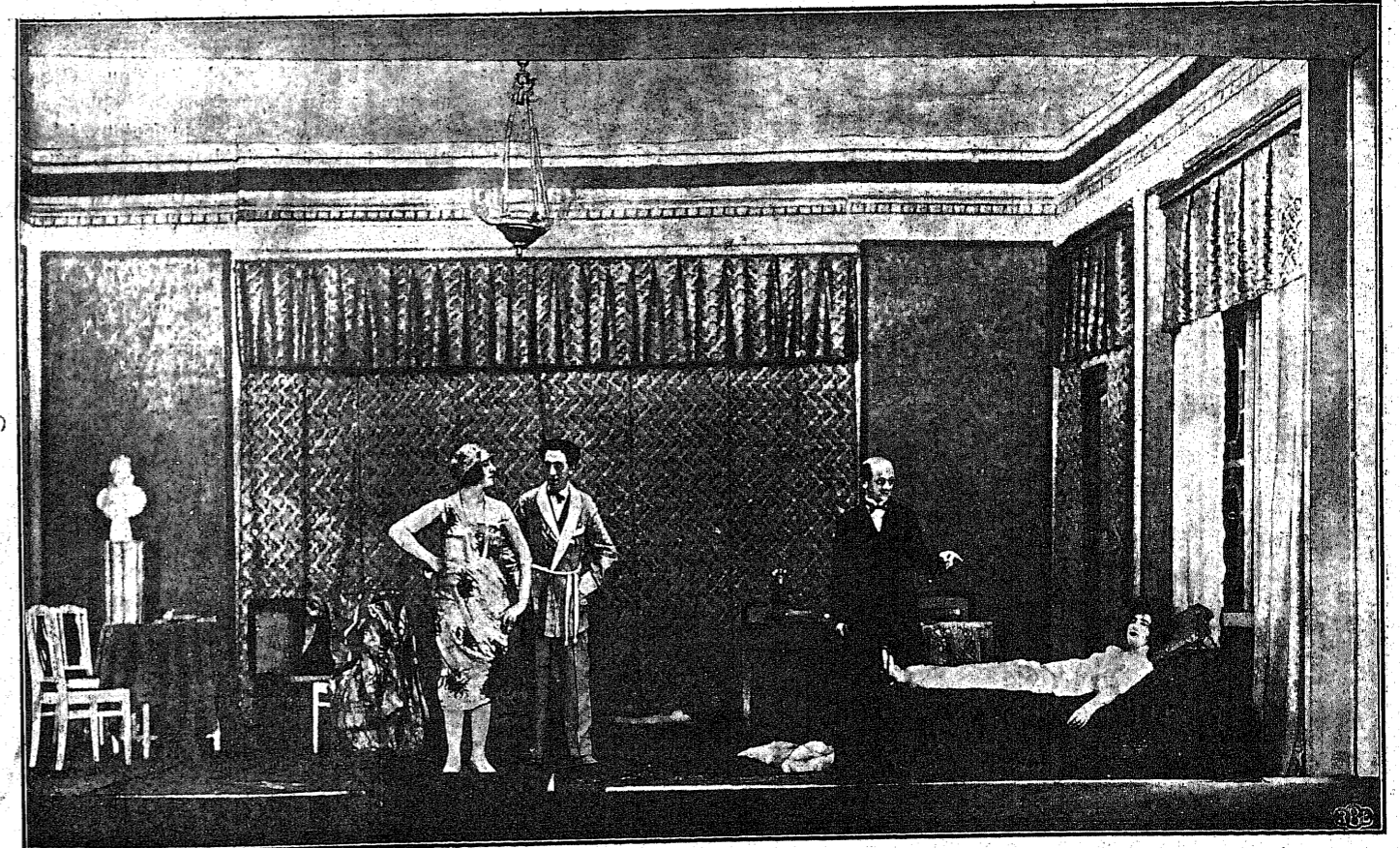
Rok II

Łódź, 11 stycznia 1925 roku.

Nr. 2

„KIKI”

Komedja A. Picarda w TEATRZE MIEJSKIM.



Alina Halska w roli Germeny (primadonny), Konstanty Tatarkiewicz — Manequant (dyrektor teatrzyku), Józef Krell — lekarz oraz Stefanja Jarkowska jako aktoreczka Kiki.